

V-12

NAZA SIKÓLIA



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Rozwiązania z numeru 10 (44):

ZAGADKA:

S T O K O N I

= w każdej *stajni* jest po jednej literze.

SZARADA: pierwsza lew
druga koń
trzecia ja
całość lewkonja.

REBUS: Wskaż różnicę między naręczony a namorado.

ZADANIE: Pierwsze otrzymało 20 pomarańcz, drugie 10, trzecie 5, wszystkich pomarańcz było w koszyku 39.

Rozwiązania nadesłali:

Zagadkę, szaradę, rebus i zadanie (7 lub 9 punktów): Lodzia Dunajska, W. Górski, M. Mikoszówna, W. Hylla, J. Kuchenny, Sz. Grzybowski, B. Dunajski, Sz. Kalinowski, Fr. Filówna, T. Duda, W. Solek, A. Kubis, R. Bajerska, K. Kuhnówna, E. Piekarzówna, M. Michalówna, B. Duda, B. Choińska, M. Kuhnówna, T. Henkes, A. Mikoszówna, J. Chojnacka, P. Mazur, T. Panek, Stasio Samsonowski.

Szaradę, rebus, zadanie (6 lub 8 punktów): B. Kędzierski, J. Boroń Nasioł, Szczepan, Marysia Piaszczyńska, W. Kuźma, A. Wesołowska, F. Nasiołowska, H. Nasiołowska.

Szaradę i rebus (3 lub 5 punktów): Ligusia Gruszczyńska, Monika Sierakowska, M. Osiniński, Z. Zagińska, W. Kędzierska, B. Ostrowski, Mirosław i Kazia Widerscy, E. Kollros, Grabowski Leon, P. Neyman, E. Telma, E. Lis, Z. Wojciechowski, B. Górka, H. Piotrowska, F. Stopówna, C. Landowski, R. Landowski, T. Firakowska, B. Gąsiorowska, A. Pieczarka, M. Ulmanówna, L. Wojciechowska, R. Bartnikówna, K. Köppe, L. Gąsiorowska, S. Nowicka, L. Flenik, S. Romanowski, L. Reway, F. Zarzycki, T. Kostecka, F. Kollros, K. Kominek, N. Andrzejewski, K. Karasińska, J. Flenikówna, P. Nowicka, P. Minikowski, E. Budaszówna, B. Kotelak, J. Kominek, W. Kubiakówna, Piotr Barankiewicz, Bajda Leokadja, Lidka Smolkówna, Leokadja Deresz, B. Jankowski, Z. Wierzchoń, M. Gauze, F. Wesołowski, L. Długokencka, L. Kowalska, A. Ciszak, S. Kuźma, Tomaszon Anastazja, A. Kowalski, M. Kłosińska, E. Ziółkowska, Zbyszek Rzewuski, Tadzio Nowacki.

Zagadkę i szaradę [3 punkty]: M. Olszewska, S. Olszewska, Z. Jakubowska, N. Tomaszewska, R. Warpechowska, C. Kalicka, A. Gronek, M. Gordya, W. Gordya, Fr. Kowalski, St. Drabecki, I. Warpechowski, W. Gralak, P. Dygner.

Rebus [1 lub 3 punkty]: M. Sierakowska, I. Kupski, E. Kupski, M. Trzeciak

Szaradę [2 punkty]: H. Moskalewska, H. Kwiatkowska, A. Moskalewski, A. Kostrzewicz, J. Święch, A. Czeluśniak, S. Rybka, W. Stańczyk, M. Moskalewska, K. Puchalski, A. Wendrychowski, J. Abramowski, P. Teledziński, B. Wojnarowicz, H. Bochenek, Z. Roskosz, M. Ślusarz, A. Furmanówna, R. Czeluśniak, M. Graczyk, B. Wendrychowska, R. Wojnarowicz.

Zadanie [3 punkty]: Jasio Piotrowski.

LISTY REDAKCJI:

Do Ligusi Gruszczyńskiej w Porto Alegre. Na poprzedni list odpowiedzieliśmy w ostatnim numerze »Naszej Szkółki«. Do nagrody brakuje ci jeszcze 5 punktów. Pozdrów rodziców i wszystkich czytelników »Naszej Szkółki« w Porto Alegre.

Do Zygmunta Wierzchoń w Cruz Machado. Prześlij dokończenie bajeczki i napisz skąd ją przepisałeś.

ROK V.

GRUDZIEŃ

Nr. 12 (46)

NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.



Stefan Żeromski.

W CZWARTĄ ROCZNICĘ...

Cztery lata temu, w roku 1925, zmarli dwaj najwięksi powieściopisarze polscy: 20 listopada Stefan Żeromski, a 5 grudnia Władysław Stanisław Reymont.

Poniżej drukujemy dwa wyjątki z książek Żeromskiego i Reymonta. Przeczytajcie je uważnie, pomyślcie i napiszcie do Redakcji: Czy Wam się te opowiadania podobały? Co Was w tych opowiadaniach zdziwiło i uderzyło? Co możecie o tych opowiadaniach napisać? Co wiecie o Reymoncie i o Żeromskim? Jakie ich książki albo opowiadania czytaliście? Czy w Waszej bibliotece na kolonji są książki Reymonta i Żeromskiego?

W rosyjskiej szkole.

Za czasów niewoli w Polsce uczono młodzież tylko po rosyjsku lub po niemiecku. Polski język był zakazany i karano takich, którzy czytali polskie książki. Uczniowie szkół rosyjskich jednak potajemnie nocami poznawali polską literaturę.

Żeromski opisuje, jak raz uczniowie rosyjskiego gimnazjum, Polacy, zebrali się w nocy u jednego z kolegów, aby tam wspólnie pracować nad językiem polskim, a jeden z nauczycieli, Majewski, który się o tem dowiedział, chciał ich wysłedzić. Przeszkodził mu w tem uczeń Borowicz.

Przeczytajcie, co Żeromski pisze:

Majewski zbliżył się do zaułka, przez czas pewien stał tam, widocznie orientując się w sytuacji, a następnie puścił się w dół, ku rzeczce. Kalosze jego chlupały w grząskich, lepkich, dopiero co rozmokłych bryłach wiecznego bajora; laska, którą maczał w ciemności drogę, stuknęła o kamienie tu i owdzie leżące. Gdy już stanął nad brzegiem kanału, Borowicz wyszedł ze swej kryjówki i z odległości mniej więcej trzydziestu kroków śledził jego ruchy. Majewski stanął przy kładce i prawdopodobnie patrzył w szybki Gontali błyszczące na wysokości, gdyż jego cylinder, widzialny w niskim odbłasku, padającym z tego okna, pochylony był znacznie ku tyłowi. Borowicz zadarł także głowę i z niepokojem badał, czy z tego miejsca szpieg nie dojrzy głów zebranych kolegów. Ani twarzy jednak, ani sylwetek nawet widać nie było. Czasami tylko na szybach prześwalał się powiększony cień jakiejś osoby. Znienacka błysnęło światło: to pan Majewski rozniecił zapalną i, trzymając ją w ręku, przebywał kładką nad kanałem. Światło wkrótce zgasło i Borowicz stracił z oczu postać stróża moralności uczniowskiej. Był najpewniejszy, że Majewski doskonale jest powiadomiony o szczelnie Efiialtesa, że już usunął deskę i jest w ogrodzie.

Rozumiał teraz że Majewski otrzymał doniesienie, czy sam wysłedził jakie uczniowie łązą do żydowskiego sadu przez dziurę

w parkanie, ale nie wiedział, którą deskę należy ruszyć na bok, żeby uformować przejście. Tego miał dosyć. Widząc, że cień na ścianie szarzejących deskach posuwa się coraz dalej, chwycił oburącz dyl, tworzący kładkę, i zaczął go z całej siły a ostrożnie ciągnąć ku sobie. Przeciwny koniec drewna dał się wydobyć z ziemi. Marcin spuścił go wolno na powierzchnię bagna w kanale i wyciągnął całą kładkę na swój brzeg bez szelestu. Odsunawszy ją ku środkowi uliczki, zaczął się cicho skradać pod osłoną stosów tarcic, tworzących tam istne budowle. Gdy już był naprzeciwko Majewskiego, przysiadł, zgarnął rękoma ogromną kupę gęstego i cuchnącego błota. Urobił je na pigułkę wielkości bochenka chleba i grzmotnął nią z całej siły w pedagoga, wędrującego wzdłuż gzymsu po tamtej stronie rowu. Majewski jęknął głucho i stanął w miejscu. Borowicz lepił już tymczasem drugą kulę, jeszcze bardziej wolną i natychmiast zrobił z niej właściwy użytek. »Profesor« widocznie stracił głowę, gdyż stał na miejscu bez ruchu i tylko głębokimi stęknieniami świadczył o celności pocisków. Borowicz nie ustawał. Przysiadł na ziemi, chwycił całe bryły i prał z wściekłością. Czyniąc to, przez zaciśnięte konwulsyjnie zęby szeptał do siebie.

— Masz, psie, masz, draniu! Masz, masz, szpiegu, masz szpiegu!

W pewnej chwili Majewski przykucnął, pragnąc widocznie omylić wzrok napastnika. Borowicz dostrzegł ten manewr i podwoił szybkość bombardowania w sam cylinder.

— Myślisz, że cię nie widzę! — krzyknął raptem Majewski po polsku, głosem jęczącym. — Zapłacisz ty mi za to!

Uczeń bił bez przerwy. Wówczas wychowawca podniósł się i co temu ruszył w stronę kładki, szukając jej laską w ciemności. Wdzięczny elew posuwał się z nim równo, chichocząc i bijąc go błotem bez przerwy. Stanąwszy w o olicach byłej kładki, Majewski potarł zapalną o pudełko i oświetlił straszliwy dla siebie widok: ławy nie było. Znajdował się tedy w istnej pułapce. Za plecami miał parkan wysoki na kilka łokci, przed sobą głęboki ściek miejski. Krąg blasku nie dosięgnął wybrzeża, na którym stał Borowicz, ale zato ukazał w całej pełni twarz Majewskiego, czarną od błota. Marcin skorzystał z tej chwili i trzepnął tę właśnie twarz ogromną skibą bajora. Nauczyciel przez chwilę pluł i charknął, a później wrzasnął:

— Gdzieś podział deskę?

Marcin dał mu znowu odpowiedź bryłami.

— Nie chcę wcale wiedzieć, kim jesteś, — wołał Majewski, — niech cię wszyscy djabli wezmą! Dostaniesz dziesięć rubli, rzuć deskę w dawnem miejscu.

Nowy grad pocisków zwałił się na jego głowę. Wreszcie Marcin znużył się i nasycił zemstą. Spostrzegłszy, że belfer idzie znowu po gzymsie bez celu w kierunku raz już odbytych, wsunął się między sągi, przemknął aż do końca parkanu i siadł, żeby odpocząć i patrzeć co będzie dalej.

Stamtąd widział, jak nieszczęsny więzień palił jedną po drugiej zapalki, schylał się z tem światłem nad rzeką, beznadziejnie szukając brodu, jak próbował oderwać deskę z parkanu, ciskał w bagno kamienie, siła z muru wyrwane, dla utworzenia grobelki a wreszcie usłyszał niesmaczny plusk i domyślił się, że to pedagog przebywa wbród rzekę kierykowską. Wówczas chyłkiem zbliżył się ku niemu i postępując krok w krok, prowadził oczyma ciemną sylwetkę, zdążającą ku brukowanej ulicy. W świetle latarni Ma-
 monstrum, stąpające na nogach szeroko rozstawionych, odzianych w kupę błota i przykryte cylindrem, zmiądzonym jak stary kalosz. Marcin zaśmiał się jeszcze i ruszył z powrotem. Szybko w dawnym miejscu przerzucił kładkę, wlaźł do ogrodu i wiadomem bocznem wejściem, po zameldowaniu się młodemu Gontalom, wbiegł na górę.

WL. ST. REYMONT.

Bóg się rodzi, moc truchleje.

Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tęgich ciołków. Talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się spieszył, aby do domu przed nocą się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.

Bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiał, a wiatr był duży, bo drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pośpieszał chłopina, jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał. Chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle, co te ptaszyska przeciągały między pniami.

Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz, gdzie się oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł.

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już tę karłowatą sośniną a jałowcami się przebiegał, już nawet widział pola zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy w tem z tych krzaków ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami Bronił się, ale wnet prze-
 mogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, podnieśli noże i już, już mieli go zgnać...
 A wtém skamienieli znagła i zostali tak z podniesionymi nożami

zgarbieni, srodzy, a nieruchajacy się i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły.. słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... drzewa stały, jak je wichry przygiął... zboża także.. boćiany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonemi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem — świat się cały załakł w to oczy-
 mgnienie i skamieniał!

Jak długo to było, niewiadomo — aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopca, widząc w tym cudzie przestroge, i razem już poszli za temi głosami anielskimi do stajenki onej pokłonić się Narodzonemu — a wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu.



Śniło mi się, zem był w Polsce na Pasterce.

Śniło mi się, zem był na Pasterce,
 dzwony grały —
 kościół jaśniał wśród śniegów milczących,
 jak płomieniem zarzące się serce...
 śniło mi się, zem był na Pasterce,

Glorja!

że się kościół zamienił w stajenkę,
 że z ołtarza
 Jezus mały nad kraj nasz wyciągnął,
 błogosławiąc, swoją jasną rękę
 bo... się kościół zamienił w stajenkę —
 Glorja!

i że dzwony były przez noc całą,
 noc Bożą...

Śniło mi się, zem był w Betlejemie,
 bowiem Słowo Ciałem się tu stało,
 między nami w świątyni mieszkało,
 Glorja!

St. Kossuthówna (z »Iskier«)



SEN BASI.

Mamusiu, może rodzynki przebrać, może mak utrzeć? Mamusiu, ja ci pomogę. Jesteś już taka zmęczona, a tyle jeszcze roboty przed wilją.

Basia pomagała mamusi i myślała, jak też w tym roku spędzi święta i jakie dostanie prezenty.

Basiu, Basiu, patrz, jaką śliczną choinkę niosą — woła młodszy brat Jurek. — Taką do samego sufitu. Ja sam byłem po nią w lesie z Tomaszem i sam ją wybierałem.

Otworzyły się drzwi i Tomasz wniósł olbrzymią, rzeczywiście do samego sufitu choinkę.

— Jaka ładna, jaka zielona, jak pachnie, klaszcząc w rączki i skacząc wołało młodsze rodzeństwo, Zbyszek i Danusia.

Basia z Jurkiem niosą pudełka z zabawkami i zaczęła się uroczystość ubierania choinki.

— Tego dużego aniołka powiesimy na samej górze — mówi Zbyszek.

— Nie, Zbyszku, na samym wierzchołku powiesimy orła białego, bo to jest nasza polska choinka. — I energicznie przysuwa stół, na nim stawia krzesło, na krzesło stołeczek i na czubku umieszcza ślicznego, lecącego orła.

— Podawajcie mi zabawki, cukierki, pierniki, orzechy. prędzej prędzej, bo niedługo na kolację wigilijną czas. Niedługo już zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie — krzyczy Basia.

Kilkoletni Zbyszek i zupełnie malutka Danusia chcą również pomagać, lecz Basia i Jurek łają ich, że są jeszcze za mali.

— A czy w tym roku przyjdzie św. Mikołaj i przyniesie nam zabawki?

— Dla wszystkich przyniesie, a e dla ciebie, Zbyszku, nie, bo byłeś przez cały rok niegrzeczny, grymasiłeś przy jedzeniu, dukałeś czałeś malej Danusi.

— Dla ciebie nie przyniesie, bo biłeś się z Basią — odciął się Zbyszek.

— Kończcie dzieci, bo do stołu czas nakrywać — mówi mamusia, niosąc trochę siana i pęczek zboża.

— Już skończone, Mamusiu. Ach, jak ślicznie wygląda choinka, jak dużo nowych zabawek, łakoci — nie mogą nacieszyć się dzieci.

Ja by ziałaś zjadła siśtko — szczebiocze Danulka.
— I bolałby cię brzuszek — dodaje Basia. Kolacja gotowa.

Zgromadzono się przy stole.
— Dzieci moje kochane! Bądźcie zdrowe, uczcie się dobrze, wyrosnijcie na szlachetnych ludzi i dobrych obywateli kochających swoją ojczyznę — Polskę. — Ucałował tatuś każde z osobna, łamiąc się opłatkami. Potem mamusia pieściła, życzyła wszystkiego, czego może życzyć matka dziecku.

W ciszy zajadano wieczerzę wigilijną. A czego tam nie było. Przekąski, śledzie, zupy, ryby, kluski z makiem, kompoty owoce, bo wszystkich potraw musiało być dwanaście.

Kończono już wieczerzę. Śnieg na dworze równiutko przószył. Niebo uiskrzono gwiazdami. Tak białe i jasne — choć noc.

Zapalono choinkę i rozległ się cichutki śpiew:

— Lulaj że, Jezuniu...

Wtem usłyszano hałas. Ktoś wszedł do przedpokoju. — Czy tu mieszkają państwo S.?

— Tutaj.

Wchodzi do pokoju starzec z długą siwą brodą, w olbrzymim do samej ziemi kozuchu, w wysokiej czerwonej czapce, w usnieżonych butach z cholewami.

— Niech będzie pochwalony!... Przynoszę dla grzecznych dzieci podarunki.

Zbyszek zbladł. Danusia tuli się do mamy. Boję, boję dziadka.

To św. Mikołaj. Przyniósł i dla ciebie jakąś zabaweczkę.

Tymczasem św. Mikołaj wyjmuje z kosza książki dla Basi, dla Jurka aparat kinematograficzny, dla Zbyszka konia na biegunach, a dla Danusi śliczną lalkę w wózku.

— A widzisz, ja dostałem najładniejszy prezent — chwali się Zbyszek

— Bądźcie grzeczne zawsze, to i na drugi rok do was przyjdę. Dowidzenia.

Każde z dzieci zajęło się swoim podarunkiem, tak że nie chciały iść spać.

— Które z was pójdzie na pasterkę, bo już dzwonią. Słychać było dzwony: bam, bam, bam. Śnieg pod nogami chrup, chrup, chrup. Widać ludzi spieszących do kościoła.

Zbyszek i Danusia zostali w domu. Tatuś Basia i Jurek idą na pasterkę, a śnieg pada, pada, pada...

Pada prosto w buzię, w oczy...

Mateńko, mateńko jaki miałam śliczny sen. Śniłam o zeszłorocznych świętach Bożego Narodzenia

Śnieg padał, naprawdę padał. Czulałam, że mi w oczy prószczy, a tymczasem, budząc się, spędziłam z twarzy tego niebieskiego motyla. O tego, co tu lata.

Byłam parę godzin w Polsce i zapomniałam, że przecież od dwóch miesięcy jesteśmy w Brazylii.

Tam śnieg pada choinka, św. Mikołaj, a tu gorąco i tak inaczej.

M. S.



W noc cudu.

A gdy gwiazda na niebie zapłonie,
pierwsza blaskiem się złotym rozżarzy ---
do wigilji z uśmiechem na twarzy
siądźmy społem w rodzinnym swem gronie!

Niech z opłatkiem uściskną się dłonie,
garstką życzeń matusia obdarzy!
a gdy westchną i młodzi i starzy,
ktoś ukradkiem łzę otrze na stronie:

w pierś napoły zapadła i skrzeplą,
bez nadziei dni lepszych i godzin,
spłynie naraz otucha i ciepło ---
w tę Noc świętą Cudownych Narodzin.
Dwakroć głośniej bić serca w nas będą,
upojone prastarą kolędą!...

E. Klonecki (z »Iskier«)

Podróże Guliwera.

(Skrót dla »Naszej Szkółki« z książki Jonatana Swifta).
(Dokończenie).

Po niejakiem czasie rzeczywiście zamknięto mnie w takim po-
koiku, który był podobny do pudełka. Wyruszyliśmy do sąsiednie-
go miasteczka, gdzie się odbywał jarmark. Podróżą byłem ogromnie
zmęczony, prawie ledwie żywy.
Glumdalklitsz wsiadła na konia wraz z ojcem, a mnie wzięła
z pudełkiem na kolana. Przy kłusie konia wyrzucało mię z łózka
i obijało po ścianach.

Mój opiekun zjechał do najlepszej gospody i urządził ze mnie
przedstawienie. Ludu naszło się dużo. Musiałem pokazywać różne
wyuczone sztuczki, a mój opiekun zbierał pieniądze, sprzedając dro-
go bilety wejścia na to widowisko.

Tak odbywaliśmy podróże od wsi do wsi, od miasta do mia-
sta. Gdy już upadałem ze zmęczenia i gospodarz bał się, abym się
ciężko nie rozchorował i nie umarł, robił dla mnie kilkudniowe od-
poczynki. Moja dobra Glumdalklitsz obijała całe wnętrze mojego po-
koju miękkimi materacami. Łóżko za moją poradą zawiesiła na-

kształt hamaka i zrobiła je bardzo głębokie, tak, że wypaść było
prawie niepodobna, a uderzenia nie bolały mocno.

Wiść o mnie dotarła na dwór króla Brobdignaku. Królowa
pragnęła mnie zobaczyć, a gdy ujrzała — kupić.

Mój dotychczasowy gospodarz, widząc ochotę królowej, zaza-
dał ogromnej sumy, ale królowa bez namysłu dała mu żadaną kwotę.

Widząc łzy w oczach mojej dobrej Glumdalklitsz przy rozsta-
niu się, a i mnie było bardzo przykro, że miałbym jej więcej nie
ujrzeć, prosiłem królową, aby pozwoliła jej zostać. Dobra królowa
chętnie się na to zgodziła.

W tej chwili zjawił się król, a zobaczywszy mię na dłoni kró-
lowej, zmarszczył czoło. Co to ma znaczyć? Cóż to za jakiś nie-
znośny karzeł?

Ale królowa z uśmiechem zbliżyła się do męża i powiedziała:
»Przypatrz się bliżej, posłuchaj, co on mówi »To jest mały człowiek«.

Król z niedowierzaniem spojrział na mnie. Zadawał mi różne
pytania, aż do zmęczenia, myśląc, że się w końcu popłaczę w od-
powiedziach. Przypuszczał bowiem, że jestem wyuczony kilkunastu
zdań na pamięć, jak papuga.

Widząc jednak, że ciągle odpowiadam logicznie, kazał we-
zwać kilku znakomitych mężów i uczonych, aby powiedzieli swo-
je zdanie.

Uczeni oglądali mnie długo, badali, wazyli, mierzyli i rozpy-
tywali. Potem egzaminowali i zadawali rozliczne zapytania. Wkoń-
cu zgodzili się na jedno wszyscy i nazwali mię »Relput Skalkat«,
to znaczy wybryk natury, i ruszali ramionami, kiedy ich zapewnia-
łem, że miliony takich samych istot jak ja zamieszkuje odległe
kraje, w których rośliny i zwierzęta są odpowiedniej wielkości.

Mówiłem o naszych państwach i cywilizacji, o miastach, gma-
chach, wynalazkach. Twierdziłem, że społeczeństwo ludzi mojego
wzrostu urządzone jest bardzo podobnie, jak w kraju olbrzymów,
tylko, że u nas jest wszystko nieskończenie mniejsze.

Uczeni uśmiechali się niedowierzająco. Król, który był bardzo
rozumny, zadał mi jeszcze kilka pytań, skąd i jakim sposobem do-
stałem się do ich kraju, spytał się o to samo na osobności Glum-
dalklitsz, i gdy ona opowiedziała mu to samo, uwierzył mi.

Od tej chwili zmienił się w postępowaniu ze mną i przyznał
mi prawa człowieka. Powierzając mnie królowej, zezwolił, aby
Glumdalklitsz została jako moja opiekunka i dodał jeszcze kilku
służących, aby mnie strzegli i czuwali nad moim bezpieczeństwem.

Tegoż jeszcze dnia królowa wezwała nadwornego stolarza, aby
mi zrobił wygodne i eleganckie pudełko, mające mi służyć jako sy-
pialnia. Potem ściany mojego pokoju, podłogę i sufit wysłano grubo
delikatnym włosiem, aby w czasie dłuższej jazdy wstrząśnienia
nie były bolesne.

Meble zrobiono mi bardzo ładne: dwa stoliki, kilka krzesłek,

szafę, komodę i biureczko, które prześliczne wyglądało i było moim ulubionym sprzętem.

Z czasem królowa coraz bardziej przywiązywała się do mnie, lubiła widzieć mnie przy sobie. Zażądała wreszcie, bym jadt przy jej stole. W tym celu kazano zrobić dla mnie bardzo misterny serwis srebrny i ustawiono go przy niej na tacy, gdzie uroczyście zasiadać musiałem. Najczęściej własną ręką nakładała mi na talerze.

Jego Królewska Mość okazywał mi wiele przychylności, często rozmawiał ze mną o urządzeniu mego kraju, o zwyczajach, prawach i t. p.

Razu jednego taką właśnie prowadziliśmy rozmowę o drogiej mojej ojczyźnie. Był tym razem w złym humorze. Patrzył na mnie dziwnie wyniośle i z pogardliwym uśmiechem słuchał odpowiedzi. Nagle zwrócił się do ministra i począł tak mówić:

— Oto wielkość i duma ludzka! — Czemuż jest nasza sztuka, nasza umiejętność, nasze arcydzieła, wiedza i zdolności, jeśli tak nędzne i drobne istoty mogą je naśladować! Założyłbym się, że ten robak nie mniej ceni swoją godność, podziwia swoje nory i lepianki, które miastami nazywa. Dumny jest ze swoich odkryć, ze swojej mrówczej pracy, ze swych śmiesznych tytułów i dzieł, których dostrzec nie można bez pomocy drobnowidza. Pelzając po powierzchni, wyobraża sobie, że nad nią panuje. Pogardza podobnymi istotami i wynosi się nad nie, królując w pałacu nie większym od orzechowej łupiny. Pylek złota nazywa bogactwem i potęgą. O tę marchówkę walczą i mordują się nawzajem. Karzą przestępstwa i krzywdy, jakie nam mucha wyrządza codziennie, i zapisują na kartach hisjorji wielkie czyny swoich bohaterów.

— Brr! wstyd mi, kiedy pomyszę, że jestem także czło-
wiekiem.

Tak mówił król dobrotliwy i wyrozumiały, nie zważając, że ja, proch marny w jego oczach, bledną i oblewam się rumieńcem na ten sąd pogardliwy o kraju moim i współbraciach.

Kiedy potem w samotności rozważyłem te słowa, przyznać musiałem, że ja na jego miejscu tak samo myślałbym może, patrząc na klótnie i spory ludzi. Czyż nie doznawałem podobnych uczuć już w kraju liliputów?

Olbrzymi kraj Brobdignak, o ile mogłem zauważyć, leży na zachód od Ameryki, a że brzegi odznaczają się dziwną miłośnością i zupełnym brakiem przystani, żadne statki innych państw zbliżyć się do nich nie mogą.

Z tego powodu uczeni tutejsi nie mają pojęcia, czy oprócz nich istnieją jeszcze jakieś rozumne istoty na świecie.

Było mi tu dobrze. W pogodne dni moja Glumdalklitsz wyjeżdżała ze mną na spacer, królowa starała się robić mi jaknajwięcej przyjemności. W parku pałacowym był słiczny staw, po którym często królowa jeździła we wspaniałej łodzi. Patrzyłem nieraz z zazdrością, że ja nie mam własnej łódki i nie mogę używać tej przy-

jemności, chociaż coprawda po tym stawie jeździć nie mógłbym, był dla mnie morzem o bardzo wzburzonych falach.

Królowa, widząc moją ochotę, kazała zrobić korytko, wstawić w ziemię i przeprowadzić krany, że w każdej chwili można było je wodą napęlnić i opróżnić. Ja zrobiłem plan łódki taki jaki sam chciałem.

Gdy już było wszystko gotowe, królowa z damami dworskimi przyszły się przyglądać, jak ja też będę kierował łodzią i żaglami. Zgrabnie mi szły manewry z żagielkiem, gdy wtem wiatr ustał. Nie wiedziałem co robić i już wziąłem za wiosła, aby przybić do brzegu, gdy królowa i dwie damy dworskie rozłożyły swoje wachlarze i poruszając nimi robiły wiatr, potrzebny do mojej żeglugi.

Tak to mile spędzałem czas na dworze królewskim, ale coraz częściej tęskniłem za swoją drogą ojczyzną.

Dwa lata tak upłynęło. Król wybrał się w podróż po kraju. Ja miałem mu towarzyszyć. Aby mi było wygodniej podróżować, zrobiono mi hamak, zawieszony na czterech długich jedwabnych linach, utwierdzonych w czterech rogach pokoju. Tak to łagodziło wstrząśnienia, że mogłem nawet spać w czasie jazdy.

Prócz tego w pokrywcę pudła zrobiono uche dla wygodniejszego noszenia mojej klatki w czasie pieszych wycieczek.

Nakoniec przybyliśmy do Flanfasniku, o 4 mile od morza leżącego. Glumdalklitsz była zmęczona tak, że kilka dni musiała odpocząć. Ja chciałem koniecznie brzegi morza zwiedzić. Na moją prośbę królowa dała mi pazią, który miał nosić mój pokój.

Paż przywiązał moją skrzynkę do pasa i rażno wyruszył w drogę. Stanęliśmy niedługo na brzegu. Kazałem chłopcu postawić pudło w bezpiecznym miejscu. Paziowi pozwoliłem pobiegać trochę po pobliskich skałach i górach. Otworzyłem okno i patrzyłem, patrzyłem bez końca na przestwór niezmierny, oddzielający mię od rodziny i kraju.

Leżąc w hamaku, przez okno widziałem powracającego olbrzyma, który, nazbierawszy jaj ptasich po skałach, śpieszył, aby mnie zabrać i odnieść do domu.

Nagle spostrzegłem ze zdziwieniem, jak podniósł ręce do góry i bieć zaczął ku mnie, krzycząc głośno. W tej samej chwili ktoś pochwycił za ucho mojej klatki, coś z szelestem kilkakrotnie uderzyło o dach. Uczułem silne i gwałtowne wstrząśnienie. Potem lekko, lecz nadzwyczaj szybko zacząłem się wznosić w powietrze.

Ujrzałem przesuujące się obłoki i jednocześnie dziób i skrzydła olbrzymiego ptaka. Byłem łupem olbrzymiego orła. Zguba moja zdawała się być nieuchronną.

Gdy wtem nowe jakieś gwałtowne wstrząśnienie i poznałem, że spadam z przerażającą szybkością. Potem uderzenie jakby w wodę i straciłem przytomność.

Gdy się ocknałem, płynąłem po morzu. Co się teraz ze mną stanie? Czyż mam może zginąć z głodu, albo rozbić o jakąś skałę?

Płynąłem tak cały dzień. Gdy się zaczęło zmierzchać, zobaczy-

iem przez szybę w dachu sznur z hakiem, który zaczepił się za ucho mego domku Poczułem, że jestem ciągniony w jedną stronę. Czyżby to był ratunek?

Zacząłem krzyczeć z całych sił, ale nikt mi nie odpowiadał. Gwałtowne uderzenie. Po chwili jakies szmery. Podnoszą mię w górę. Stawiają. Przez szyby coprawda bardzo grube, widzę ludzi takich ja i ja. Krzyczę więc trzykrotnie „hurra” i rozplakałem się z radości.

Kapitan okrętu zajął się mną troskliwie. Po tylu wzruszeniach rozchorowałem się obłożnie. Byłem między życiem a śmiercią. Lecz silny mój organizm przewyciężył chorobę.

Gdy wróciłem do zdrowia, zbliżałem się już do granic mej ukochanej ojczyzny.

Na statku opowiadałem o moich nadzwyczajnych wydarzeniach, lecz nie chciano mi dać wiary, że mogą istnieć ludzie tak mali jak lilipuci, i tak wielcy jak ludzie z Brobdignaku.

Zbliżałem się do ojczyzny. Po drodze nie chciałem nigdzie wysiadać, bojąc się, aby znów jaka przeszkoda nie opóźniła mego powrotu do kraju.

Nareszcie okręt zawinął do portu mego kraju. W domu nie było końca moim opowiadaniom. Płakałem i śmiałem się naprzemiennie...

Po paru miesiącach postanowiłem spisać wszystkie moje przygody i oto je macie.

K O N I E C .

NASZA OKŁADKA.

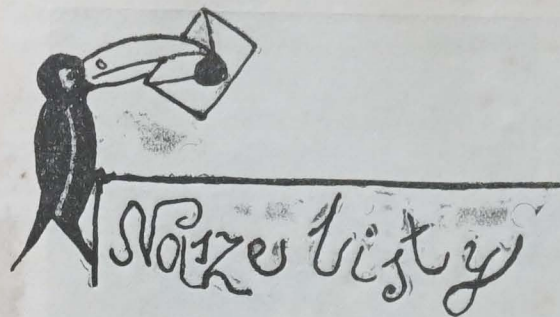
Na okładce widzimy Kościół Marjacki w Krakowie. Unosi on się ponad kraj wkoło, ponad rynek i miasto.

Dzisiejsza świątynia jest trzecią z rzędu, jakie na tem miejscu istniały. Pierwszą drewnianą fundował w roku 1226 biskup Iwo Odrowąż. Zaplice przy nawach bocznych pochodzą z XV wieku.

Kościół Marjacki jest największą ozdobą rynku Krakowskiego. Szczyt wyższej wieży zdobi wieniec wysmukłych wieżyczek, a nad niemi błyszczą olbrzymia, z pozłacanej miedzi korona, mająca szesnaście łokci w obwodzie.

Wewnątrz kościoła jest wspaniały ołtarz, zabytek z XV wieku, wykonany przez Wita Stwosza, Krakowianina, sławnego rzeźbiarza, który żył za czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Oddawna jest ten zwyczaj w Krakowie, że corano, skoro słonko wstanie, rozlega się z wieży Marjackiej hejnał na cześć Matki i ożej. — Jest to hasło dnia dla całego miasta.



Od Redakcji: Miesiąc grudzień przynosi nam dwie ważne chwile w naszym szarem codziennem życiu: ferje i święta Bożego Narodzenia.

Hej wakacje -- to rzecz miła,
wysmienita rzecz!

Już nauka się skończyła,
książki poszły precz!

Już nie słyhać dzwonka, zwołującego na naukę, już nie roi się od dzieci na podwórzu szkolnem — wszystko ucichło i zamarło. Nastal miły czas odpoczynku. A wraz z tym odpoczynkiem przyszedły święta, co dusze koją i wprowadzają wokół błogi nastrój i radość, że przyszedł na świat Chrystus Pan — Zbawiciel ludzkości.

Dzieci kochane!

Niech w duszach Waszych nastąpi odrodzenie — niech serduszka Wasze przepojone zostaną ideą dobra i piękna.

Bawcie się wesolo i radujecie się, póki lata służą. Odpocznijcie należycie w czasie wakacyj, aby nabrać dużo sił do nowej pracy. Tego, kochane Dzieci, Redakcja z całego serca Wam życzy.

A gdy powrócicie znów do szkoły, to napiszcie nam, jak spędziłyście święta i coście robiły w czasie ferji.

Wyjątki z listów dzieci z Abanches:

Droga »Nasza Szkołko«!

Dziękujemy Panu Redaktorowi, że zechciał nas odwiedzić. Jesteśmy bardzo ciekawi, czy dobrze napisaliśmy nasze w pracowanie. 15 października mieliśmy wycieczkę, która bardzo nam się podobała. Była muzyka i tańce, i różne gry i zabawy, a kto miał szczęście, to wygrał coś ładnego. Siostry bawiły się razem z nami.

My bardzo się cieszymy, gdy przyjdzie »Nasza Szkołko«. Czytamy ją wtedy zamiast książki i rozwiązujemy zagadki. Z ostatniej »Naszej Szkołki« najwięcej podobało się nam »Podróże Guliwera« i »Drogi Dzieci«. Dziękujemy też bardzo za nagrody.

Niedawno odwiedziły nas Pani Konsulowa i Pani Profesorowa Lechowa. Obie Panie są bardzo miłe i dobre. Bawiły się one z nami cały dzień i częstowały nas dobrymi cukierkami. — Tą drogą ślemy im serdeczne podziękowanie i pozdrowienia.



Orkiestra Uczniowska w Kolegium H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby Pan Redaktor znów nas wkrótce odwiedził i żeby nas uczył tak, jak podczas ostatniej wizyty. Ślemy Pani Konsulowej i Pani Lechowej ucałowania rączek a dla Pana Redaktora i dla wszystkich czytelników »Naszej Szkołki« serdeczne pozdrowienia.

Michał Halama z Boa Vista.

Do Szanownej Redakcji »Naszej Szkołki« w Kurytybie. Nigdy jeszcze nie pisałem do redakcji Naszej Szkołki. Dziś właśnie postanowiłem napisać i w ten sposób dać się poznać. Ja nazywam się Michał Halama, uczeń 3 klasy w polskim języku, a w portugalskim jestem w drugim oddziale. Nauka idzie mi bardzo dobrze, bo nauczyciel uczy dobrze. Teraz w naszej szkole dzieci jest mało, bo muszą pomagać w roli rodzicom. O naszej szkole napiszę coś więcej na drugi raz, o ile p. Redaktor sobie tego życzy.

Teraz chciałem prosić Szanownego Redaktora o wysyłanie »Naszej Szkołki« dla mnie od Nowego Roku, bo mi się bardzo podobała. Pragnę ją mieć u siebie w domu.

Kończąc ten list, zasylam serdecznie pozdrowienie Panu Redaktorowi »Naszej Szkołki«.

Stasio Samsonowski z Agua Parada.

Szanowny Panie Redaktorze »N. Szkołki«. »Szkołkę« otrzymaliśmy w dniu 1 listop. Ja zaraz w wieczór

przeczytałem ją całą. A pierwsze czytałem Podróże Guliwera, co mię bardzo cieszy i ciekawi. Później czytałem dokończenie przedstawienia, które także podobało mi się.

Ja listu nie pisałem tak długo do »N. Szkołki«, bo nie miałem czasu. W dzisiejszym liście posylam rozw. z dwóch numerów t. j. z N° 8-9 (42-43) i z N° 10 (44). Więcej nie mam co do pisania, jak tylko zasylam Sz. P. serdecznie pozdrowienie.

(Od Redakcji Wszystkie 3 listy otrzymaliśmy. Dotychczas zarobiłeś 23 punkty. Nagrodę wkrótce dostaniesz).



Zamknięcie roku szkolnego.

Protokół

z dziewiątego zebrania ogólnego Samorządu Uczniowskiego w Kolegium im. H Sienkiewicza w Kurytybie.

Dnia 16 listopada 1929 roku.

Obecni: I, II i III kurs, oraz pp. prof. Chruścielewski i Postek.
Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu, 2) Sprawozdanie Zarządu: a) prezes, b) bibliotekarza, c) sklepikarza, d) gospodarzy, 3) Sprawa majątku szkolnego, 4) Wolne wnioski.

1.

Protokół zebrania Samorządu z dnia 4. X. 29. odczytano i bez poprawek przyjęto.

2.

a) Sprawozdanie prezesa Samorządu:

1) W ciągu od 4 lutego do 16 listopada Samorząd Uczniowski miał 9 zebrań. 2) Co robił Samorząd? a) rządził się sam i własnymi siłami prowadził sklepik i bibliotekę; b) urządził 3 wycieczki; c) urządził 2 popisy i brał udział w obchodach narodowych; e) Samorząd oświadczył, że zebrania miesięczne są potrzebne i doszedł do wniosku, że tak sklepikarz, jak i bibliotekarz powinni być wybierani na dwa miesiące; f) Samorząd nauczył nas, jak należy prowadzić zebrania, sklepik i bibliotekę.

b) Bibliotekarza:

a) W ciągu roku uczniowie Kolegium przeczytali 1067 książek; b) Najwięcej są czytane książki Sienkiewicza, Vernego i Prussa; c) biblioteka posiada 535 tomów książek i na pomieszczenie tych książek szafka jest stanowczo za mała; d) Wpłynęło pieniędzy według katalogu 65\$200, wydano z nich 22\$50, pozostaje w kasie 42\$700.

c) Sklepikarza:

a) Pieniądze ogółem i towar oddają przez czas wakacji na

przechowanie p. prof. Chruścielewskiemu; b) Towaru w sklepiku jest za 32\$200, gotówki w sklepiku jest za 22\$200.

d) Gospodarze:

II kursu — oświadczył, że wszystko w klasie jest w porządku, gospodyni I kursu Wolska Weronika zasłużyła na pochwałę za wzorową czystość w klasie.

Sprawozdanie gospodarza III kursu (R. Cionka): Jest to już ostatnie nasze zebranie tego roku, na którym nam nie wypada wytykać wad, ale jest naszym uczniowskim obowiązkiem pozostawić budynek szkolny w jaknajlepszym porządku

3. a) Roman Cionek, zgłosił się do uporządkowania map; b) Potłuczone szyby, lub coś innego każdy za siebie załatwia

4. W wolnych wnioskach jednogłośnie uchwalono: a) wycieczkę do Bacachery na 23 b. m.; b) Zrobić zdjęcie fotograficzne z Kolegium; c) Zakup towaru do sklepiku w przyszłym roku (w myśl wniosku sklepikarza); d) oprawa książek za te pieniądze, które posiada biblioteka (w myśl wniosku bibliotekarza). Na tem tegoroczne ostatnie posiedzenie zakończono.

Prezes: St. Sobański, ucz. III kursu.
Sekretarz: M. Szaluga, ucz. II kursu.



Uczniowie i nauczyciele Collegium H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Do Tadzia i Andzi Neumanów w Kurytybie. Witamy Was jako nowych prenumeratorów i dziękujemy za nadesłanie lamigłówki.

Do Moniki i Marty Sierakowskiej w Rio Claro. Dziękuję za wiadomości i przesyłamy Wam wzajemnie pozdrowienia.

Do Ignasia i Emila Kufeskich w Oastro. Opiszcie, co Pan Prezes opowiadał o wystawie w Polsce. Na opłacenie »Naszej Szkółki« dla innych dzieci urządźcie płatny teatr. Serdecznie Was! pozdrawiamy.

Do Mirosia i Kazi Widerskich w Roxo Roiz. Dziękujemy za miłe nowiny. Czekamy na nowych prenumeratorów.

Do Zosi Zagińskiej, B. Kędzińskiej, J. Boroń, W. Kędzińskiej i B. Ostrowskiego. Piszcie w listach u góry po prawej stronie miejscowość i datę. Starajcie się, aby teatrzyk był dobrze odegrany. Dziękujemy za pozdrowienia.

Do Andzi Mikoszówny, T. Henkesa, M. Kuhnówny, B. Choińskiej, B. Dudy, M. Michalówny, E. Piekarzówny, R. Bajerskiej, A. Kubisa, W. Sojka, T. Dudy, F. Filówny, Sz. Kalinowskiego, B. Dunajskiego, Sz. Grzybowski, J. Kuchennego, W. Hylka, M. Mikoszówny, W. Górskiego i L. Dunajskiego w Abranches. Redakcja »Naszej Szkółki« z wielką przyjemnością i zadowoleniem przeczytała ostatnie Wasze listy, które są starannie napisane i które przyniosły nam znów sporo nowin. Wypracowanie Wasze napisane jest bardzo dobrze. Pani Konsulowa i Pani Lechowa dziękują za pamięć i przesyłają Wam pozdrowienia.

Do Edzia Kollrossa, L. Grabowskiego, P. Neumanówny, E. Telmy, E. Lisa, Z. Wojciechowskiego, B. Andrzejewskiego, B. Górskiej, H. Piotrowskiej, F. Stopówny, C. Landowskiego, R. Landowskiego, T. Firakowskiej, B. Gasiorowskiej, A. Pieczarki, M. Ullmanówny, L. Wojciechowskiej, K. Bartnikówny, K. Koppe, L. Gasiorowskiej, S. Nowickiej, L. Flenikówny, S. Romkowski, L. Reway, Fr. Zarzyckiego, T. Kosteckiej, F. Kollrossa, K. Kominkówny, M. Andrzejewskiego, K. Karasińskiej, J. Flenikówny, P. Nowickiej, P. Minikowskiego, E. Budaszówny, B. Kotelaka, J. Kominka, W. Kubiakówny, P. Barankiewicza w Itayopolis. Znów wasze liściki, Kochone Dzieci, przyniosły nam miłe wiadomości i pozdrowienia. Serdecznie dziękujemy wam za pamięć i pozdrawiamy was wzajemnie. Cieszymy się, że udało wam się wycieczka i teatr — oby i egzaminy wypadły wam dobrze. Dziękujemy za fotografie — bardzo ładnie na nich wyglądacie. Małej pani Wandzi nie radzimy rysować podczas innych lekcji, choć musimy przyznać, że ma dowcipne pomysły i że ładnie rysuje. Pisze nam Piotruś Barankiewicz, że pewnie przyjedzie do Kurytyby do dalszej nauki. Czy nikt więcej z was nie wybiera się do Kurytyby? Życzymy Wam miłego i zdrowego spędzenia feryj. Odpoczywajcie i nabierzcie dużo sił do nowej pracy. Za wycinanki zaliczamy wam po 1 punkcie.

Do Helenki Kwiatkowskiej w P. Novos. Nagroda dla Karolki Kwiatkowskiej była posłana pod twoim adresem pomyłkowo. Przyslij ją z powrotem.

Do B. Jankowskiego w Cruz Machado. Nagroda wysłana. Napisz, czyś otrzymał.

Do Marysi Gauzy, Władzi Kuźmy, A. Wesołowskiej, F. Wesołowskiego, F. Wesołowskiej, L. Długokłonek, H. Nasilowskiej, L. Kowalskiej, A. Ciszaka, S. Kuźmy, A. Tomaszon, A. Kowalskiego w Dourado.

Z liścików waszych bij wielkie przywiązanie do nauki w szkole i do »Naszej Szkółki«. Pięknie, dzieci, wście się pilnie i czytajcie uważnie wasze piśmielko, to wyrosiecie na poiechę światu. Która nagroda najbardziej wam się podobała? Czy macie też w szkole i portrety wielkich Polaków? Jeżeli nie macie, to poprosić Zarząd Towarzystwa, aby zakupił takowe w naszej Składnicy. W listach podajcie dużo wiadomości, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby listy Wasze były starannie pisane. Serdecznie Was pozdrawiamy i prosimy nie zapominać o nas.

Do Jana Skrzeka w Erechim. Listy do Polski wysłane. Dlaczego nie rozwiązujece rozrywek umysłowych?

Do Adasi Groniek, W. Gralaka, N. Tomaszewskiej, W. Gordyi, C. Kalickiej, H. Kasprzakówny, M. Olszewskiej, F. Kowalskiej, S. Olszewskiej w Agua Branca. Rozwiązanie zagadki jest bardzo dowcipne, zaliczamy za nie 1 punkt. Dziękujemy za wiadomości i ślemy Wam serdeczne pozdrowienia zdrowego i wesołego spędzenia feryj.

Do Tadzia Nowackiego w Unlão da Victoria. Prenumerata »Naszej Szkółki« w 1930 roku wynosić będzie 5\$000. Zapisujemy Cię w poczet prenumeratorów. Dziękujemy za pozdrowienia. Jaki jest Twój szczegółowy adres?

Do Michałka, Heleny i Tadzia Nowackiego. Podajcie nam dokładne adresy.
 Poza tem nadesłały nam miłe liściki z pozdrowieniami następujące dzieci:
 M. Osiński, J. Hojnaeka, P. Mazurówna, Różia Czeluśniak, Gabryel Rybka, Bajda
 Leokadja [podaj adres], H. Domańska, Sz. Nizio, T. Panek, Lidka Smolkówna, Lódzia
 Deresz, Marja Piaszczyńska, Z. Wierchoń, Z. Rzewuski, M. Trzeciak, J. Piotrowski.
 Dziękujemy im, pozdrawiamy i prosimy o dalszą pamięć.



ROZRYWKI UMYŚLOWE

A	A	E
E	L	R
W	W	W

ŁAMIGŁÓWKA: (za rozwiązanie 1 punkt).
 Łóżcie z tych liter trzy wyrazy do przeczytania w kierunku pionowym i poziomym.

SZARADA: (za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsza i druga — ciągnie wielkie wozy,
 druga i trzecia — świeża — zawsze boli,
 czwarta to rzeka, zapewne wam znana,
 albo stan wielki — jeżeli kto woli.

PRZESTAWIANKA: (za rozwiązanie 1 punkt)

Wyraz składa się z dwu sylab i znaczy rodzaj krycia; jeżeli sylaby przestawię — będzie nowy wyraz, który — po brazylijsku — oznacza zwierzę domowe.

ZAGADKA: (za rozwiązanie 1 punkt)

Jest podobne do kominka,
 A także do smoczka,
 Każdy smarkacz, gdy pójbuje,
 Znika mamie z oczka.

Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5\$000.
 Prenumeratory »Naszej Szkoły«, otrzymują »Naszą Szkołkę«
 bezpłatnie.

Redaktor: **Konstanty Lech.** Curityba, Caixa postal 412.